Wydawca Jan Kustos
Wychodzi raz w tygodniu z dodatkiem „Der Pranger" Cena za egz. pojedyńczy 40 gr.
Rok 10 Katowice, od 10-go do 16-go grudnia 1930 r. Nr. 50



Numer telef. 1024 **Pismo poświęcone sprawom G. Śląska oparte na gruncie narodowo-polskim niezależne w polityce** Numer telef. 1024

Abonament u agentów i na poczcie 2,30 złote miesięcz. Wydawca: Jan Kustos, Katowice, ulica Andrzeja 14, I piętro prawo. Redakcja: ul. Andrzeja 14. — Redaktor przyjmuje od 8—1 dopoł. i od 2½—5 popoł. Reklamy i Ogłoszenia: 1 str. 400 Zł. ½ str. 250 Zł., ¼ str. 140 Zł., ⅛ str. 80 Zł.

Czy Wojciech Korfanty powinien nadal brać udział w życiu politycznem?

W numerze 49 zamieściliśmy artykuł pod tytułem: „Do wszystkich tych, którzy obecnie już rzekomo przejrzeli." Artykuł ten w kołach ludności rdzennie Górnośląskiej został komentowany na naszą korzyść. Wszyscy bowiem przyznali nam rację, **twierdząc, że właśnie dzięki Korfantemu to zło obecne zostało zakiełkowane i wyrosło do tego stopnia, jakiem on jest.**

To też nie od rzeczy będzie zastanowić się obecnie nad tem, czy Korfanty powinien jeszcze brać **udział w życiu politycznem.**

Niewątpliwie walka, jaka zawrzała na Górnym Śląsku od przewrotu majowego, miała i swoje przyczyny i powody również pod pewnym względem w tem, że Warszawa przesłała w charakterze Wojewody Śląskiego nieprzejednanego wroga z czasów powstań i plebiscytu w osobie Dr. Michała Grażyńskiego. Trzeba stwierdzić że ten obecny Wojewoda występujący podczas powstań pod pseudonimem Borylowskiego został na podstawie uchwały Naczelnej Rady Ludowej, zainicjowanej przez jej prezesa a ówczesnego Głównego Komisarza Plebiscytowego Wojciecha Korfantego, wydalony z terenu plebiscytowego. Pozatem trzeba stwierdzić, że również i Marszałek Józef Piłsudski przyjacielem Wojciecha Korfantego nigdy nie był, a wątpimy, czyby się w ostatnich dniach nim stał.

Ale te powody i przyczyny nie są właściwą rękojmią, żeby **Wojciecha Korfantego postawiono poza nawias życia politycznego. Korfanty bowiem zawinił wobec ludności górnośląskiej. Że on siedzi dziś w więzieniu na Mokotowie, to napewno Lud Górnośląski w tem jemu winien nie jest. A jeżeli ktoś powinien za niego ronić łzy, to już nie Górnoślązacy, ale ci, którzy przez przyłączenie Górnego Śląska do Polski otrzymali tłuste posady tutaj z jednej strony, a z drugiej strony Polska cała otrzymała tą dzielnicę, bez której kto wie, jakby w Polsce wyglądało.**

A więc Korfanty za winy, biedy, wady i grzechy popełnione na ludności tubylczej na ludności Śląskiej powinien zostać wyłączony z życia politycznego. Jego grzechy wobec tej ludności są tak wielkie, że na ziemi ich odpokutować nie mógłby, choćby nawet siedział do końca życia swego we więzieniu na Mokotowie lub w Brześciu nad Bugiem. Wojciech Korfanty bowiem nie miał najmniejszego zrozumienia dla swoich współziomków. Wojciech Korfanty zapomniał nawet o tych, których poszkodował swojemi machinacjami geszefciarsko-politycznemi przed wojną, którzy przez niego i jego szacherki potracili majątki, zostawszy zupełnie zruinowanymi. Wojciech Korfanty zapomniał po plebiscycie i po przyjęciu części Górnego Śląska przez władze polskie o tych współpracownikach, którzy jemu do zwycięstwa dopomogli. Wojciech Korfanty jest tym człowiekiem, który się ubrał w większej części i mierze w cudze piórka, a otrzymawszy te piórka wywyższał się ponad wszystkich, zapominając o tych, którzy jemu do tych wyżyn dopomagali i dopomogli.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć Woj. Korfantemu i garstkę księży, których kiedyś przed wojną w sposób niegodny katolika zwalczał. Przypominamy np. Ks. Proboszcza Winklera z Dziećkowic, przypominamy później walkę pomiędzy śp. Ks. Pawłem Pośpiechem, walkę śp. Ks. Prałatem Kapicą, a kto te **walki pamięta, ten będzie wiedział dokładnie, że u Korfantego Wojciecha każdy środek jest świętym, główna rzecz, że jego osobiste ambicje zostaną przez to zaspokojone.**

To też mamy podstawy do twierdzenia, że Korfanty powinien być wykluczony z życia politycznego na Górnym Śląsku i stawiony poza nawias polityków, którzy mają mieć za zadanie dbanie o dobro i godność ludności tubylczej.

Jeżeli jeszcze powyższe powody nie wystarczą, to i robotnik w Korfantym nie może widzieć swego obrońcę, gdyż ten robotnik sobie powinien uprzytomnić, że wpadł dzięki Korfantemu „z deszcza pod rynnę". Dawniej mógł robotnik Śląski wyjeżdżać do Westfalji, ale nie musiał wyjeżdżać z konieczności życiowej. Wyjeżdżał tylko dlatego, że tam zarobił więcej. Dzisiaj robotnik wyjeżdżać musi z konieczności życiowej za granicę jak np. do Francji, Belgji i Algieru, gdyż tutaj dla niego pracy niema. Wyzysk robotnika co do twórczości jest większym, zaś zarobek jest mniejszym od tego, co ten robotnik miał przedtem. Przypominamy robotnikom, że Korfanty od objęcia Górnego Śląska przez władze polskie pokumał się z pracodawcami, wolał mieć stosunki dobre z generalnymi dyrektorami aniżeli się starać o poprawę bytu robotnika.

Dlatego więc słusznem żądaniem naszem jest, żeby Korfanty jaknajprędzej wycofał się z życia politycznego, gdyż historja Górnego Śląska nie zapisze go złotemi literami, a obecne pokolenie przeklinać go będzie, a opowiadać będzie potomstwu, jakich to czasów doczekała się ludność Górnego Śląska, a za co w przeważającej mierze winę ponosi ten, którego Polska w uznaniu jego zasług osadziła we więzieniu najpierw w Brześciu nad Bugiem, a obecnie na Mokotowie.

Hurtownikom ze „Związku Powstańców Śląskich" do pamiętnika

Są na Górnym Śląsku pewni ludzie którym się z okazji przyłączenia Górnego Śląska do Polski znakomicie powodzi. To są ci tzw. hurtownicy, którzy otrzymawszy koncesję, sądzą, że się każdemu tak dobrze powodzi, jak im.

Do tych hurtowników należy pewien człowiek, który myśli, że tylko on i jego opinja są miarodajni dla wszystkich Górnoślązaków.

Otóż w związku z wyborami napisaliśmy pod adresem wyborców: **„Pamiętaj, że Klub Niemiecki stawał w obronie pokrzywdzonych właścicieli rent włości rentowych."**

Dalej napisaliśmy, że: **„Pamiętaj, że Sanacja czycha na zniesienie Autonomji a Korfanciarze to szowiniści."**

Otóż właśnie to nie podoba się owemu hurtownikowi, podpisującemu się w „Polsce Zachodniej" inicjałami: „m s t".

Dla ścisłości stwierdzamy, że w sprawie niesłusznie pokrzywdzonych właścicieli rent włości rentowych zwracaliśmy się w pierwszym rzędzie do Sanatorów, gdyż **dzięki niedołęstwu pierwszego Sejmu Śląskiego, Korfanciarze sprawę tą zostawili na szarym końcu.** Możemy przytoczyć na to dowód ze świadka a obecnego Starosty Wyględy z Rybnika. Czekaliśmy, czy obóz Sanacji w drugim Sejmie Śląskim tą sprawę przyniesie na porządek dzienny. Omyliliśmy się, gdyż z początkiem czerwca właśnie lityłko Klub Niemiecki sprawę tą przyniósł na porządek dzienny i dzięki Klubowi Niemieckiemu, zapadła owa rezolucja, mocą której wstrzymano egzelucje mające być przeprowadzone np. w gminach powiatu lublinieckiego.

Jeżeli ów hurtownik twierdzi, że p. Prezydent wydał rozporządzenie w tej sprawie, to takowem rozporządzeniem sprawę pogorszył, gdyż rozporządzeniem tem przedłużył tylko czasokres przedawnienia, ale samym właścicielom rent włości rentowych w danym wypadku nic nie pomógł.

Jeżeli się zaś rozchodzi o chęć zniesienia Autonomji Śląskiej, to niebawem przyniesiemy **rewelację, jakie zamiary ma właśnie Sanacja co do zniesienia Autonomji Śląskiej.**

To dajemy owemu hurtownikowi do wiadomości. Może by się on zapytał tej wdowy, po której mężu **odebrał ów hurtownik hurtownię, która obecnie posiada, co ona o takich manipulacjach myśli.**

Komu zaś na tem zależy?

W ostatnim czasie toczyły się pertraktacje pomiędzy właścicielem wielkiej nieruchomości Janem Długajczykiem Plac Miarki w Katowicach, a Miejską Kasą Chorych w Katowicach. Pertraktacje szły w tym kierunku, że Miejska Kasa Chorych miała zakupić od Długajczyka jego 4 piętrową kamienicę, oraz miejsce, gdzie się znajduje ogród koncertowy. Sprawa ta jednakowóż stanęła na martwym punkcie.

W zamian za to rozpoczęto traktować bardziej na serjo sprawę pożyczki, którą miał otrzymać Jan Długajczyk z Kasy Chorych w wysokości 150 000 zł., a w zamian za to miała Kasa Chorych otrzymać pierwszą hipotykę z prawem pierwokupu, oraz miano również zakupić ogród koncertowy.

Sprawa co do pożyczki samej już została załatwioną a za którą głosował nawet członek Kasy Chorych mianowicie zastępca Sanacji Radny Miasta Broda.

To się jednakowóż komuś nie podobało, a mianowicie temu, który już kiedyś przed około 4 laty oferował Janowi Długajczykowi i jego żonie propozycję, żeby ich nieruchomość sprzedali Kasie Chorych. Wtedy ów ktoś miał ale wielkie wpływy w Kasie Chorych. My niechcemy twierdzić, żeby ów ktoś był chciał przy temu zarobić. Dlaczegóż ale akurat „Polska Zachodnia" wychwala pod niebiosa rządy w Kasie Chorych za czasów owego ktosia. A tym ktosiem był nikt inny, jak ówczesny Prezes Kasy Chorych i Radny Miasta Sanacji Wincenty Czaplicki.

Rozgadana „Polska Zachodnia" otrzymała na ten temat porządną odprawę z Redakcji „Gazety Robotniczej". Tam wychodzi na jaw, że za czasów rządów Wincentego Czaplickiego w Kasie Chorych udzielono komuś pożyczki w wysokości 10 000 Dolarów po 7 proc. na 20 lat, a Kasa wówczas nie posiadała tyle zapasów, jakie posiada obecnie. Pewność tej pożyczki jest taka, pisze dalej „Gazeta Robotnicza", że w razie sprzedaży tej realności można otrzymać zamiast wpłaconych 10 000 Dolarów teraz obecnie tylko około 5700 Dolarów. A więc Kasa straciłaby 4300 Dolarów. To oczywiście jest dla Sanacji bagatelą, to możliwe było, chociaż p. Czaplicki nie posiadał na wypłacenie kwoty ani uchwały Zarządu, ani też zgody władz nadzorczych. To było wolno robić p. Czaplickiemu, gdyż on tylko ma prawo do decydowania a bez niego nic się zrobić nie może, jak się jemu przynajmniej wydaje.

Zresztą „Polska Zachodnia" specjalnie się jakoś uwzięła na Jana Długajczyka, chociaż u niego właśnie jako restauratora dosyć poważnie niektórzy reporterzy „Po,lskiej Zachodniej" wiszą, niechcąc uiścić zaległości za wypite napoje i zjedzone zakąski i obiady.

A może „Polska Zachodnia" reflektuje na pożyczkę dla załatania dziur, lub na spłacenie długu, jaki ma w drukarni, gdzie się drukuje „Kurjer Śląski" za druki wyborcze z 1928 r.? Kto wie, czy właśnie nie to jest powodem tego huczku w Redakcji „Polski Zachodniej". Możemy „Polską Zachodnię" zapewnić, że co do pożyczki dla Jana Długajczyka to nawet większy sanator od Wincentego Czaplickiego, a mianowicie poseł sanacyjny i I. Burmistrz Miasta Dr. Kocur jest poinformowany, i jest również za udzieleniem tej pożyczki.

Znowu „swoi"

Dnia 6-go b. m. odbyła si konferencja rejonowa nauczycieli szkół powszechnych, okręgu Świętochłowice II. Natronowali konferencji inspektor Klapa i wizytator Mangołd. Jak zawsze tak i na tej konferencji, dyskutowano kwestje nie mające nic wspólnego zagadnieniami pedagogicznemi. Na specjalne wyróżnienie zasługuje kierownik szkoły X. W wolnych głosach, panoczek ten pochodzący z b. Galicji położonych gdzieś na dziskich polach dowodził, jaką rolę nauczycielstwo równo odegrać na Górnym Śląsku. Twierdził on p. i., że główne zadanie winno polecić na ucywilizowaniu **„gruboskórnych, szorstkich i niewychowanych Górnoślązaków."** Są to zdaniem jego, wpływ (?!) pruskiej kultury a tu właśnie trzeba udostępnić ludowi górnośląskiemu kulturę polską, kulturę dobrego wychowania, elegancji w towarzystwie grzeczności, uprzejmości itd. Jak widzimy, zadanie nielada. A przecież sam p. referent, poznał dopiero kulturę u nas na Górnym Śląsku.

Herr Kotalla absolut, wenn man seinen Willen tut!

Herr Kotalla aus Krol. Huta ist Steinsetzmeister Also solcher hat er das Recht zu existieren. Denn Kotalla ist konkurrenzfähig.

All right., nur kommt aber das dicke Ende.

Kotalla hat einen gewissen P. als Aufseher (Schachtmeister) engagiert. Kotalla hat den P. als „Szachmistrz" in die Kasa Chorych angemeldet. Und mit dieser Anmeldung musste Kotalla auch den P. besoldet, wie auch im Zakład Ubezpieczeń dla Pracow. angemeldet haben.

Aber Kotalla dachte nicht daran.

Und nun kam es: P. wurde nicht nach dem Tarif gezahlt. (Dann kann auch Kotalla konkurrieren, wenn er unter Tarif seine Angestellten bezahlt.) P. liess sich jedoch dies nicht gefallen und verklagte Kotalla vor dem Sąd Przemysłowy nach Świętochłowice. Kotalla wusste, dass er verknaxt werde. Er liess es darauf ankommen. Und es fiel das **erste Versäummnisurteil** gegen Kotalla. Dann legte Kotalla gegen dieses Urteil Beschwerde ein. Trotzdem Kotallas Vertreter bei der zweiten Verhandlung keine Vollmacht besass, liess es **(merkwürdiger Weise!!!?)** der Vorsitzende **(Berufsrichter Kurlus)** gelten. Zur dritten Verhandlung erschien Kotalla weder persönlich, noch durch seinen Vertreter. Und es fiel das **zweite Versäummnisurteil.**

Zugestellt wurde ihm das zweite Versäummnisurteil am 15. November 1930. Kotalla hatte nur drei Tage (wie es das Gesetz verlangt) Zeit, um **noch einmal** Beschwerde gegen das **zweite** Versäummnisurteil einzulegen.

Aber Kotalla glaubt, **für ihn** seien **spezielle** Bestimmungen und Gesetze und stellte erst am **20. November 1930 (also 2 Tage zuspät)** die Beschwerde dem Gerichte zu.

Am 5. Dezember kam es erneut zur Verhandlung. Kottalas Beschwerde wurde mit Knall und Fall verworfen.

Bemerkt sei, dass unser Redakteur Jan Kustos, auf Bitten des Klägers P., die Vertretung gegen Kotalla übernommen hat. Es ging um über 1049 Zł. plus Zinsenzinsen.

Somit ist Steinsetzmeister Kotalla, den sogar neulich die „Zachodnia" als ihren Mann gelobt hat, reingefallen.

Nun wird es aber Aufgabe des Zakład Ubezpieczeń dla Pracow. in Königshütte sein, Kotalla zur Verantwortung zu ziehen, weil eben Kotalla in dieser Hinsicht nicht dementsprechende Beiträge für P(laczek) A(lojzy) aus Schwientochlowitz gezahlt hat.

Panie Dr. Gunia, Sie haben das Wort.

Hoffentlich wird möglichst Kotalla zur Verantwortung gezogen.

Daraus ersieht man, weshalb Kotalla konkurrenzfähig ist, wenn er auf diese Weise seine Leute bezahlt und versichert.

Wir werden Kotallas Praktiken auf dem Laufenden haben.

Sie haben schon gewonnen!

Vergangene Woche hatten wir wieder einmal die Ehre, vor den Schranken der blinden Göttin Justicia zu stehen. Diesmal hat uns die Polizei von Imielin durch ihren Powiatowy Komendant Nadkomisarz Potyka aus Pszczyna hoch genommen. Doch scheint die Hochwohllöbliche Polizei mit dem hier noch rechtsverbindlichen Pressegesetz, wie auch mit dem Strafgesetzbuch nicht allzurecht vertraut zu sein, denn ein solcher Antrag muss binnen 3 Monaten bei dem zuständigen Gericht einlaufen. Nadkomisarz Potyka muss wissen, dass die beiden Artikeln, die angeblich gegen die Polizei im „Głos G. Śl." am 26. März erschienen sind, vor dem 26. Juni verklagt werden müssten. Nadkomisarz Potyka, hat aber erst die Klage und zwar in Form einer Privatklage am 19. September unterschrieben und diese ist schon am 25. September ins Gericht eingelaufen. Infolgedessen musste sie auf Kosten des Staates bezw. des Antragstellers verworfen werden.

Die Polizei in Imielin ist demnach vorzüglich rehabilitiert und mit ihr auch der Nadkomisarz Potyka.

Czy można wierzyć zeznaniom świadków?

Eksperymenty dowodzą, że ludzie źle widzą, słabo pamiętają i bardzo kiepsko się orjentują w nagłych sytuacjach. — Z 17-tu policjantów, obecnych na miejscu wypadku, tylko jeden opisał zajście prawidłowo.

Niemal od chwil wprowadzenia w życie kodeksu karnego, rozlegają się różne głosy na temat prawdomówności świadków w procesach sądowych. Wytworzyła się nawet specjalna gałęź wiedzy, zwana psychologją kryminalną, która zajmuje się głównie tak ważnym problemem, jak opieranie wyroków sądowych na zeznaniach świadków. Kilka eksperymentów, przeprowadzonych przez rzeczoznawców, rzucą może nie co światła na tę kwestję.

Nie ulega wątpliwości, że zazwyczaj **policjant jest pierwszą osobą**, która przybywa na miejsce zbrodni i wobec tego przedstawiciel władz bezpieczeństwa jest głównym świadkiem w procesach kryminalnych.

Niedawno przechodziło przez przedmieście Chicago siedemnastu policjantów, odbywających praktykę policyjną. Towarzyszył im wykładowca — doświadczony oficer policyjny. Był jasny, pogodny dzień i wszystko było widoczne na dużej przestrzeni, jak na dłoni. Gdygrupa policjantów znajdowała się mniej więcej w odległości piętnastu kroków od rogu, z bocznej uliczki **rozległ się nagle strzał i jednocześnie usłyszano wołanie o pomoc.** Policjanci rzucili się w stronę, skąd rozlegały się krzyki. Zanim jednak dobiegli do rogu, rozległy się ponownie dwa strzały i wołania o pomoc powtórzyły się.

Gdy pierwsi uczniowie szkoły policyjnej dobiegli do rogu, zauważyli na chodniku, w odległości dwunastu metrów, leżące ciało mężczyzny, przyczem **środkiem ulicy uciekał inny mężczyzna z dymiacym rewolwerem w ręku.**

Po zbliżeniu się do „ofiary" napadu, skonstatowano, **że całe zajście zostało z góry zaaranżowane przez władze policyjne,** które w ten sposób wystawiły na próbę spostrzegawczość nowi j iszów policyjnych.

Po powrocie do sali wykładowej uczniowie mulieli powtórzyć wszystko, co widzieli. Wynik eksperymentu był następujący:

11-tu uczniów słyszało tylko jeden wystrzał.
4-ch słyszało tylko dwa wystrzały.
Jeden uczeń słyszał prawidłowo **trzy wystrzały.**
Jeden uczeń słyszał **sześć wystrzałów.**

Niemniej charakterystyczne są dalsze zeznania policjantów: siedmiu z nich podało, że gdy skręcili na rogu, **morderca stał jeszcze przy swej ofierze**, czterech policjantów wogóle **nie widziało mordercy,** tylko sześciu podało prawidłowo, że odległość między ofiarą a mordercą wynosiła w omawianym czasie około dziesięciu metrów.

Podczas gdy w omawianym wyżej wypadku, policjanci mieli wrażenie, że chodzi o prawdziwy wypadek, a więc byli do pewnego stopnia zaskoczeni i zdani na łaskę szybkiej orjentacji, w innym wypadku, c którym niżej mowa, grupa starszych policjantów, przygotowująca się do wyższej szarży, **uprzedzona została, że to, co się stanie, będzie tylko eksperymentem.**

Na chodniku rozłożono manekin wielkości człowieka, przyczem kazano policjantom przyjrzeć się dokładnie leżącej postaci i **zapamiętać wszystkie szczegóły.** Po tygodniu policjanci zebrali się na tem samem miejscu, sprowadzono ten sam manekin i każdemu policjantowi kazano **położyć go w tej pozycji, w jakiej leżał przed tygodniem.**

Żaden z policjantów nie wykonał tego dokładnie

Rok 10 **Nr. 50**



Eine Beilage des „Głos Górnego Śląska", welche zur Aufdeckung u. Beseitigung jeglicher Mißstände dient

Gehört dies auch zur Beachtung der erworbenen Rechte?

Was sagen dazu die Vertreter des Schlesischen Sejms?

Bekanntlich ist die Geistlichkeit im oberschlesischen Teil der Wojewodschaft Schlesien frei von der **Kommunalsteuer** auf Grund der Gesetzesbestimmungen, die im ehemaligen Preussischen Teilgebiet noch rechtsverbindlich sind.

Als gegen diese Bestimmungen die hiesigen Finanzbehörden gehandelt haben, hat sich der **Pfarrer Kurpas** veranlasst gesehen, gegen den ablehnenden Bescheid seiner Beschwerde beim Najwyższy Trybunał Administracyjny die Klage einzureichen. **Der Klage wurde stattgegeben**, und das Allerhöchste Verwaltungsgericht in Warszawa vertrat den Standpunkt **dass die Geistlichkeit im oberschlesischen Teil der Wojewodschaft Schlesien frei von dem Kommunalzuschlag der Staatssteuern sei.**

Doch haben sich die **Finanzbehörden um dieses Urteil nicht gekümmert**, und erst das Finanzministerium Warszawa hat ein Rundschreiben erlassen müssen, wonach die Urteile zu respektieren seien. Dies dauerte wieder eine Weile, **aber leider kümmern sich in diesem Jahre die Finanzbehörden weder um das Urteil, noch um das Rundschreiben des Finanzministeriums und ziehen weiter resp. verlangen weiter den Kommunalzuschlag zu der Staatssteuer.**

Wie über die Geistlichkeit die polnischen Finanzbehörden denken, davon zeugt folgender Fall:

Bekanntlich ist doch der katholische Geistliche verpflichtet, nicht zu heiraten. Aus diesem Grunde hat auch die frühere deutsche Behörde den katholischen Geistlichen von der sog. Kavaliersteuer entbunden. **Im katholischen Polen denkt man darüber anders.** Man verlangt von ihnen die Kavaliersteuer ebenfalls.

Merkwürdiger Weise erheben unsere Bischöfe immer die Stimme gegen die Massnahmen der Regierung — mit Fug und Recht —, wenn es sich um Angelegenheiten der katholischen Religion handelt. In dieser Angelegenheit scheinen die Bischöfe die Pflicht vergessen zu haben.

Sache des neuen Bischofs von Schlesien wird es sein, sich dem Ansinnen der hiesigen Finanzbehörden gegenüber der katholischen Geistlichkeit entgegenzustellen. Es wird aber auch Pflicht des Schlesischen Sejms sein, die Behörden in bezug auf obige Angelegenheiten zu belehren.

Eine ernste Warnung an das Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen, und eine noch ernstere Mahnung an den polnischen Staatsvertreter

Seit dem Jahre 1928 schweben dort sehr viele Klagen der geschädigten Eisenbahner und Kriegsinvaliden gegen den polnischen Staat. Die Verschleppungstaktik von seiten des polnischen Staatsvertreters, der fast bei jeder Klage die einreichende Replique bezw. Duplique nicht rechtzeitig bewerkstelligt, der fast immer um Verlängerung der Frist zu deren Einreichung ersucht, haben wir des öfteren bereits an den Pranger gestellt. Die Geduld der Kläger ist bald zu Ende.

Trotzdem rührt sich das Schiedsgericht nicht. So ungefähr jedes ½ Jahr anberaumt der Präsident Kaeckenbeck zwei bis drei Termine, fährt dann in die Ferien oder schreibt überhaupt keine Verhandlungen aus. Die durch die Spółka Bracka in Tarnowskie Góry geschädigten Beamten, welche auch dort im Jahre 1929 ihre Ansprüche geltend gemacht haben, warteten ebenfalls auf die Verhandlung. Doch ihre Geduld ging zu Ende. Einer der Kläger begab sich ins Sekretariat des Schiedsgericht und stellte dort unzweideutig den Beamten zu Rede, weshalb nicht endlich zur Verhandlung geschritten wird. Und siehe da: Sofort wurde der Termin ausgeschrieben, und am 11. Dezember d. Js. kommt die Angelegenheit an die Tagesordnung d. h. zu Verhandlung vor dem Schiedsgericht für Oberschlesien in Beuthen.

Der polnische Staatsvertreter Professor Sąchocki ist mit seinen zwei Klagen, die er gegen uns vor dem Kattowitzer Gericht angestrengt hat kläglich reingefallen, denn schon aus formellen Gründen hat das Gericht seine Klage kostenpflüchtig abgewiesen.

Wir schreiben oben angeführte Worte in deutscher Sprache, damit der Präsident Kaeckenbeck, der der polnischen Sprache nicht mächtig ist, unsere Stellungnahme, durch die die Ansicht der Kläger vertreten ist, besser versteht. Wir sind nicht mehr gewillt und die Kläger auch nicht, länger diese Art und Weise uns anzusehen, wie auch sie tolerieren. Nach Ablauf von über zwei Jahren konnte schon längst das Schiedsgericht die Klagen erledigt haben. Bis zum Erlöschen der Genfer Konvention sind nur noch nicht ganze 7 Jahre. Wenn das Schiedsgericht so weiter arbeitet, so wird diese Zeit um sein, und die Oberschlesier können dann in den Mond gucken, denn wir glauben nicht, dass es dem Präsidenten Kaeckenbeck nicht angenhm sein wird, noch länger in Oberschlesien zu verweilen.

Also eine Warnung an den Präsidenten des Schiedsgerichts und eine Mahnung an den polnischen Staatsvertreter.

Wenn schon — denn schon!

Die „Polska Zachodnia" veröffentlicht einen Artikel Nr. 303/30, worin sie die hohen Tantiemen neben den ebenfalls hohen Gehältern der höheren Beamten in der Schwerindustrie angreift. Sie verlangt, dass die Tantiemen, die 100 Prozent betragen, abgeschafft werden. Natürlich greift die „Polska Zachodnia" die deutschen Direktoren und höhere Beamte der Schwerindustrie. Von den polnischen und Zugewanderten will die „Zachodnia" nichts wissen. Sie schreibt: dass man Propaganda machen soll für die Abschaffung der Tantiemen. Der ursprüngliche Artikelschreiber verlangt, man soll in den Parlamenten bei uns dagegen Stellung nehmen. Aber das will die „Zachodnia" nicht haben, denn sie hat eben die Mehrheit, im Sejm und im Senat und zuständig sind in diesem Falle lediglich die oben erwähnten Parlamente. Sie verlangt also einen moralischen Drang von unten aus. Sie weiss ganz genau, dass sie dann die Sanatoren, die in den Parlamenten sind gegen sich hätte.

Was werden aber jetzt dazu die Herren polnischen Generaldirektoren sagen, die ebenfalls die Tantieme beziehen die selbst nach der Angabe der „Zachodnia" 100 bis 160 Prozent des Gehalts betragen? — Was werden sagen solche, wie Kiedroń, Kamiński, Przybylski, Ciszewski, Nosowicz u. a.?

In diesem Falle werden wir die Tendenz der „Zachodnia" unterstützen. Aber die Tantiemen müssen abgeschafft werden für alle Beamten ganz gleichgültig, ob die Beamten Polen, Deutsche, Franzosen oder sogar Hottentotten sind.

---

i nie pamiętał pozycji, w jakiej został manekin przed siedmiu dniami. Egzaminatorzy mogli się o tem przekonać, porównywując obecną pozycję manekina z położeniem, wyobrażonem na specjalnie dokonanem przed tygodniem zdjęciu. Z 26-ciu policjantów, **czternastu ułożyło manekin nogami ku rynsztokowi, dwunastu zaś — odwrotnie,** podczas gdy w rzeczywistości manekin leżał poprzednio równolegle do krawędzi chodnika. Dwudziestu policjantów ułożyło postać prawidłowo brzuchem do góry, sześciu zaś popełniło błąd kładąc manekin odwrotnie. Żaden z policjantów nie potrafił prawidłowo ułożyć rąk, nóg, ani głowy. Ale, co najważniejsze, żaden z egzaminowanych nie zwrócił uwagi, że **ubiór lalki za pierwszym razem skropiony był obficie krwią, podczas gdy za drugim razem na odzieży nie było ani śladu krwi.**

Przed dwoma laty profesor psychologji kryminalnej w Filadelfji. Meyers, zaprosił do siebie szereg przedstawicieli władz policyjnych, kilku sędziów, adwokatów, oraz funkcjonarjuszy policyjnych. Celem zebrania miało być **wykazanie bezpodstawności zeznań świadków sądowych.**

W jednej z sal urządzono coś w rodzaju małej scenki, przedstawiającej gabinet. W gabinecie tym odbyła się następująca akcja:

Przy biurku siedzi pan A., trzymając w ręku futeralik, w jakim zazwyczaj przechowuje się klejnoty. Służący B. wchodzi drzwiami z prawej strony i melduje wizytę. Pan A. wstaje i wita na progu pana C. i panią D. Wszyscy siadają początkowo przy stoliku, znajdującym się pośrodku pokoju, poczem pan A. prosi swych gości, by zechcieli obejrzeć obraz, wiszący nad biurkiem. Wszystkie trzy osoby stoją teraz tak, że zasłaniają widzowi biurko. Po kilku minutach goście żegnają gospodarza, który odprowadza ich znowu do drzwi z prawej strony. W międzyczasie przez drzwi z lewej strony wchodzi służący, który stawia na biurku szklankę z mlekiem. W tej chwili pan A. wraca, a służący wychodzi. Pan A. siada przy biurku, rozgląda się dokoła i woła:

— Okradziono mnie!

Gdzie się podział futerał z klejnotem?

Na tem kończy się ta nieskomplikowana historyjka. Po odegraniu tej „sztuki" prof. Myers zwrócił się do obecnych prawników i urzędników policyjnych z prośbą o pisemne opracowanie rozwiązania, a mianowicie: **kto zabrał futerał i w jakich okolicznościach.** Połowa gości podała z całą stanowczością, że **futerał skradł służący:** przyczem część uważała, że służący popełnił kradzież podczas pierwszego wejścia na scenę, a więc podczas meldowania wizyty (w rzeczywistości służący nie zbliżył się nawet wówczas do biurka), druga część natomiast utrzymywała, że służący zabrał futerał za drugim razem, mianowicie, gdy stawiał na biurku szklankę mleka.

Reszta gości przypisywała kradzież, albo panu C., albo pani D. Niektórzy opisywali nawet szczegółowo okoliczności kradzieży.

A jak było w rzeczywistości?

Pani D. rzeczywiście otworzyła torebkę, ale tylko w tym celu, by przejrzeć się w lusterku. Futerału jednak nikt nie ukradł, gdyż **pan A. sam schował go do widocznej dla każdego szuflady, w chwili, gdy służący zameldował przybycie gości.**

Tylko dwuch z pośród wielkiej liczby prawników, sędziów i kryminologów zaznaczyło, że nie zaobserwowali oni momentu kradzieży. Prawdziwego rozwiązania nikt jednak nie podał.

Dr. Eugen. Marquart (Chicago). („Express Ilustr.")

106000 poln. Arbeiter haben in Deutschland in einem Jahre 60000000 Złoty (30000000 Mark) ersparen können, die sie dann nach Polen gebracht haben

Selbst die polnische Presse musste zugeben, dass die polnischen Arbeiter in Deutschland besser stehen, wie hier. Nur polnische Hetzblätter, die „Zachodnia" und „Ilustrowany Kurjer Codzienny" aus Krakau, verschweigen absichtlich dies. Polen hat in Berlin bei dem Berliner Postscheckamt ein spezielles Conto der polnischen Postsparkasse eingerichtet. Polnische amtliche Organen in Deutschland wie Konsulate **u. d. g. m.** haben eine ungeheure Werbeaktion für die polnische Postsparkasse durchgesetzt. Allein in Berlin kamen auf das polnische Conto nicht weniger als 30000000 Mark zusammen, die dann nach Polen zugewiesen worden sind.

So sieht also der Terror gegen polnische Saisonarbeiter in Deutschland aus. Selbstverständlich wird darüber die polnische Hetzpresse nichts bringen. Nicht einmal die erzkatholische „Polonia" hat das gebracht.

Wohin gehört das?

Eine interessante Begebenheit hat ein Kellner der aus dem Posenschen stammt und seit der Uebernahme Oberschlesiens durch Polen in Katowice weilt. Der Kellner führt den Namen J. Momentan ist er **ohne Stellung.** Dieser Tage erhielt J. ein Pismo von der Polizeidirektion Katowice, er soll spätestens bis zum **30. Dezember 1930** das Territorium der polnischen Republik verlassen. Zugleich bedroht man ihn mit einer Geldstrafe bis zu **3000 Złoty**, wenn er das nicht tut.

J. stammt aus dem Posenschen, wie wir oben erwähnt haben. Sein Vater war früherer deutscher Eisenbahnbeamter, hat aber **für Polen optiert.** Unser J. war während des Krieges beim **deutschen Militär.** Nach der Restaurierung Polens wurde J. zu dem polnischen Infanterieregiment 73, dass in Poznań stationiert war, eingeleibt. **Die 73-iger marschierten am 15. Juni 1922 feierlichst in Katowice ein.** Mit ihnen zog auch **J. ein und** zwar als Hornist. Damals hat er noch am Ringe in Katowice **feierlichst für die Polska Ojczyzna die Trommel geschlagen.** Im Jahre 1925 wurde Jonczyk noch einmal ebenfalls zum **polnischen** Militär zur Uebung eingezogen. Bemerkt sei, dass J. zwei Mal den **Eid auf die polnische Verfassung geleistet hat.**

Nun wollte J. eine Verkehrskarte haben. Die gab man ihm nicht mit dem Bemerken, er sei doch **deutscher Staatsbürger.** J. bekam daraufhin einen **deutschen Pass.** Und auf einmal bekommt J. das oben erwähnte Pismo von der Polizeidirektion zu Katowice.

Hat man J. zum polnischen Militär eingezogen, bei dem er 29 Monate geblieben ist, und hat man ihm den Eid auf die polnische Fahne leisten lassen, so musste er doch folgerichtig polnischer Staatsbürger schon damals gewesen sein, denn bekanntlich darf ein Ausländer nicht bei dem polnischen Militär dienen, geschweige den Eid auf die polnische Treue leisten.

J. ist in einer äusserst schwierigen Lage. **Aber in einer weit schwierigeren Lage befinden sich die polnischen Behörden.** Denn für die 29 Monate, die er beim polnischen Militär verbracht hat, müssen sie ihm eine dementsprechende angemessene Entschädigung zahlen wenn sie ihn jetzt ausweisen. **Und der blamierte ist t. bestimmt nicht.**

Erpresste Geständnisse

Gefängnisstrafen für prügelnde Polizeibeamte

Ein Vorfall, der an russische Zustände erinnert, ereignete sich vor einiger Zeit auf der Polizeistube in Alt-Berun. Der 18 jährige Steinbrucharbeiter Joh. Jaros, der unter dem Verdacht, einen Einbruchsdiebstahl verübt zu haben, verhaftet worden war, erhielt auf der Wache, da er sich zu einer Schuld nicht bekennen wollte, Schläge ins Gesicht, so dass die Wangen anschwollen. Mit dem Seitengewehr wurde er dann auf die Zehen geschlagen. Da er noch immer nicht „gestehen" wollte, wurde er an den Haaren gezerrt und schliesslich in einen Nebenraum geschleudert. Nach allen diesen Martern erklärte sich schliesslich der Gequälte bereit, das bereits fertiggestellte Protokoll über die Schuld an dem Einbruch zu unterschreiben.

Diese wüste Geschichte, in die zwei Polizisten, die man schwerlich als „Schutzleute" bezeichnen kann, verwickelt waren, gelangte zur gerichtlichen Anzeige. Alle Ausreden waren vergeblich, da der misshandelte Jaros, der übrigens tatsächlich unschuldig war, unter Eid aussagte. Auch aus den anderen Zeugenaussagen ging hervor dass der junge Mensch schon auf dem Wege zur Wache wenig sanft angefasst worden ist. Der Gerichtsvorsitzende rügte das strafbare Tun der Polizeibeamten, die nach Schluss der Beweisaufnahme zu je drei Monaten Gefängnis verurteilt wurden.

Soweit der „Oberschl. Kurier" Nr. 285/30. Eine ähnliche Angelegenheit spielte sich in Warszawa ab, in einem Prozess wegen des an einem Bankier Zennerschwer begangenen Mordes. Auch dort wurden die 3 Verdächtigten dermassen gehauen, gemassregelt, dass ihnen Aussagen erzwungen wurden.

Alle drei Angeklagte wurden freigesprochen:

Und wir fragen:

Gibt es in beiden Fällen keine Möglichkeit, solche Hüter der Ordnung durch anständige Menschen zu ersetzen?

Hat die Polizei keine anderen Leute?

Gewiss. — Weshalb werden derartige weiter geduldet?

Wer „A" gesagt hat, der muss auch „B" sagen

In bezug auf die Rentengutrentner hat allerdings der einzige Klub und zwar der **deutsche** im Schlesischen Sejm die Initiative erfasst und verlangt, dass die einmal dem rechtsmässigen Gläubiger abgezahlten Rentengutrenten als bezahlt angesehen werden. Derselbe Klub hat nämlich verlangt, dass die speziell im Lublinitzer Kreise begonnenen Pfändungen eingestellt werden sollen.

Dem Antrag des deutschen Klubs wurde stattgegeben, **und die Zwangsvollstreckungen wurden eingestellt.**

Nun genügt aber dies nicht. Denn während dessen hat der Staatspräsident eine **neue Verordnung** ergehen lassen, wonach die Verjährung der zu zahlenden **Rentengutrenten** bis **auf Weiteres** verschoben **wird.** **Damit ist den Rentengutrentnern nicht geholfen.** **„Aufgeschoben ist nicht Aufgehoben,"** sagt ein **Sprichwort.**

Eben deshalb soll auch in dieser Hinsicht der Schlesische Sejm die Angelegenheit weiter im Auge behalten. **Er muss es auch tun, wenn er als der wirkliche Vertreter der Interessen der oberschlesischen Bevölkerung gelten will.** Tut er das nicht, dann können die Abgeordneten der einzelnen Fraktionen auf eine weitere Unterstützung bei den nächsten Wahlen nicht rechnen. Denn ewig bleibt der jetzige Sejm auch nicht. Wir sind nämlich überzeugt, dass die eingelegten Proteste gegen die Ungültigkeit der Wahlen in Bälde von der massgebenden Stelle an das zu bestimmende Gericht weiter befördert werden.

Der Friedensengel von Rybnik

Arthur Trunkhardt, der von einem Lager ins andere rübergelaufen ist, hat bei den letzten Wahlen seit einiger Zeit immer so indirekt der Sanacja „helfen" wollen. Er hat dies, wie er immer behauptet aus ideellen Gründen getan. Selbstverständlich ist A. T. ein „idealer" Mensch. Nachdem er in der Berufungsinstanz wegen der 2 Monate mit uns kläglich reingefallen ist, ist er nicht mehr so geräuschvoll in seiner „Katholischen Volkszeitung".

Doch scheint er seit geraumer Zeit als Friedensapostel für Rybnik zu gelten. Nicht ein einziges Wort hat er gefunden, um diejenigen Kreise wegen der Ueberfälle auf ruhige Menschen zu verdammen, für welche Kreise er arbeitet, nämlich für die Sanacja. Nach seiner Ansicht soll in Brzezie die Bojowka gegen die dort überfallenden mit einem Auto gekommen sein, das mit der Nummer 19 beklebt worden sein soll!!!

Und nun Arthur Trunkhardt als Friedensapostel. In einer der letzten Nummern der „Katholischen Volkszeitung" stellt er sich als der reumütige Sünder, der die **7 Totsünden** begangen haben soll. Vielleicht will er Busse tun, in der Adventszeit. Vielleicht sieht er dass er nicht mehr sei es bei den Polen, es bei den Deutschen, sei es bei der Sanacja, angekommen, heute als entblöst von allem Reize dasteht, um von seinen 7½ Anhängern bemitleidet zu gelten.

Die Reumütigkeit A. T.'s sieht so aus, als ob er wieder ins Lager der Deutschen hineinkommen wollte. Dort ist man doch nicht mehr gewillt, ihn aufzunehmen, nachdem er solcher Wege gegangen ist.

Auch die Sanacja scheint auf seine Dienste verzichtet zu haben, **denn die Pożyczka, die er von der Powiatowa Kasa Oszczędnośc. zu Rybnik haben wollte, um sich eventuell eine Druckerei anzuschaffen, ist selbst Dank der Haltung der Aufständischen nicht zu Stande gekommen.**

Also der Friedensapostel mit dem Olivienzweig steht einzig und allein da. Keiner will anbeissen, auch nicht einmal der Verband der Invaliden, bei dessen Vorsitzenden er vorgesprochen hat.

A. T. schrieb vor kurzer Zeit über eine Sitzung zur Bildung einer Friedensliga, an der prominente Persönlichkeiten aus polnischen, wie auch aus deutschen Kreisen teilgenommen haben sollten. **Doch hat A. T. bis jetzt keine der prominenten Persönlichkeiten veröffentlicht und keine dieser prominenten Persönlichkeiten hat sich bis jetzt gefunden, die zu seiner angeblichen Friedensliga beitreten bereit wäre.**

Drukiem i nakładem: Jan Kustos w Katowicach w Drukarni „VITA", Katowice. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Kustos, Katowice.